

Dlaczego Papież Jan XXIII zapłakałby dziś?

Sobór Watykański II – jak to się stało, że obraliśmy zły kierunek...

ALICE VON HILDEBRNAD

„NEW OXFORD REVIEW”



George Sim Johnston napisał artykuł na cały czas gorący temat Soboru Watykańskiego II. Minione czterdzieści lat naznaczone było tak wielkim zamieszaniami, że dzisiaj jesteśmy jeszcze chyba zbyt blisko tych wydarzeń, by ocenić je uczciwie i dokładnie. Mimo tego, artykuł Johnstona pt. „Otwórzcie okna: Dlaczego Sobór Watykański II był potrzebny?” (magazyn CRISIS, marzec 2004) jest zarówno prowokujący, jak i skłaniający do myślenia.

Słusznie krytykuje on "samo-satysfakcjonujący triumfalizm", czasami możliwy do zauważenia w Kościele przedsoborowym, i tych żałośnie samozadowolonych [katolików] żyjących miernym życiem lecz kontentujących się przez samo należenie do Jedynego Prawdziwego Kościoła.

Tak jak Wybrany Lud Starego Testamentu - który zamiast być pokornie wdzięcznym za ten bezgraniczny przywilej wybraństwa (na który nie zasłużył), mógł skłaniać się do spoglądania na innych z góry - tak samo ci przeciętni, mierni katolicy zbyt często zapominali, że dany im dar należenia do Jedynego Prawdziwego Kościoła nie usprawiedliwiał ich uczucia wyższości w stosunku do innych. Niestety, ludzie mają ten szczególny talent przechodzenia od jednej skrajności w drugą. "Triumfalizm" stał się sloganem potępiającym, czego rezultatem są niezliczone dzisiaj rzesze katolików, którzy stracili wizję otrzymanego zaszczytu i uciekają od głoszenia chwały Jedyneemu Prawdziwemu Kościołowi. Smutny przykład tego stwierdzenia pochodzi od bliskiej mi osoby - codziennie przystępującej do Komunii św. - która strofowała mnie za to, że wierzę w Kościół Katolicki jako jedyny Kościół założony przez Chrystusa, do którego klucze przekazane zostały Piotrowi przez Zbawiciela. "Żadna religia nie jest prawdziwa" - powiedziała mi ta osoba. "Wszystkie religie poszukują prawdy" - dodała. To, że Chrystus powiedział: "Ja jestem Prawdą" (coś, czego żaden inny przywódca religijny nigdy nie ośmielił się stwierdzić) jest dzisiaj zapomniane. I tak też właśnie międzyreligijne spotkanie w Asyżu w 1986 roku jest interpretowane.

Nie zgodzę się ze stwierdzeniem Johnstona, który przytoczył słowa Martina Bubera, iż sukces nie jest jednym z określeń Boga. Ależ właśnie Chrześcijaństwo jest największym sukcesem w historii ludzkości. Kalwaria, największa niewyobrażalna ludzka porażka, poprzedzała Zmartwychwstanie, bez którego - jak mówi nam św. Paweł - bylibyśmy jedynie najbardziej nędznymi ze wszystkich

stworzeń. Budzi zdziwienie, że w swojej odpowiedzi na krytycyzm wobec przytoczenia stwierdzenia Bubera, Johnston mówi, że Kalwaria "była momentem definiującym Chrześcijaństwo". Ale nic nie wspomina on o Zmartwychwstaniu! Patrząc z daleka na historię chrześcijan, widzimy, że jest ona nieustannymi ludzkimi porażkami, które poprzedzają wspaniałe supernaturalne zwycięstwa. Św. Paweł wyraził tę prawdę w swoim Drugim Liście do Koryntian: „znosimy cierpienia, lecz nie poddajemy się zwątpieniu [...] obalają nas na ziemię, lecz nie giniemy.” (4:8-9). To jest niewątpliwie sukces, ale sukces ten może wyjaśnić tylko sam Bóg.

Johnston mówi nam, że papież Jan XXIII chciał wyciągnąć Kościół ze swej „Trydenckiej skorupy”, aby aktywnie zaangażować się we współczesny świat. Ale to właśnie Sobór Trydencki przyniósł największy plon świętych i największy urodzaj zgromadzeń religijnych, utworzonych z intencją, by roznosić światło Ewangelii światu, czy to poprzez kontemplacyjne życie zakonne czy aktywne zaangażowanie. Św. Franciszek Salezy, św. Jeanne Françoise d'Ars, św. Jan Bosco (jeden z największych nauczycieli wszystkich czasów), św. Teresa z Lisieux (apostoł misji) byli właśnie odżywiani tą „skorupą” Soboru Trydenckiego.

Johnston pisze, że celem Soboru Watykańskiego II było otwarcie Kościoła na świat i że dzisiejszy posoborowy Kościół jest już „dla tego świata”. Ale samo słowo „świat” jest bardzo dwuznaczne. Kiedy ktoś czyta Ewangelię św. Jana, rozdział 14-16, to uderza go jak często słowo „świat” jest wymieniane. Chrystus mówi nam, że świat nienawidzi Go i że On nie z tego świata pochodzi. Mówi On swoim Apostołom, że tak jak świat nienawidzi Go, tak i ich nienawidzić będzie. Choćby przez to, że właśnie Szatan nazywany jest "księciem tego świata", nie można wymyślić wyraźniejszej przyczyny odrzucenia "tego świata". Ale jest też religijny i metafizyczny dualizm pomiędzy Bogiem a "Księciem tego świata" i ten dualizm będzie trwał aż do końca czasów, kiedy to Wielki Zły będzie pokonany.

Ten, kto kocha Chrystusa, musi nienawidzić świata ze swoją pompą, ponieważ świat jest królestwem szatana. Podczas chrztu zobowiązani jesteśmy do odrzucenia tego świata. Papież Paweł VI lamentował, że „otwarcie [Kościół po Soborze Watykańskim II] na świat, przyczyniło się do faktycznej inwazji Kościoła przez myślenie pochodzące z tego świata” (23 listopada 1973 roku)

Słowo "świat" ma także i inne znaczenie. Odnosi się do świata, które Bóg stworzył z niczego: widzialny świat, który odzwierciedla piękno Boga, świat zamieszkały przez Jego dzieci, miejsce gdzie albo osiągną one swój cel, albo daną im boską misję zdradzą. To, że Chrześcijanin powinien aktywnie zaangażować się w ten świat, wynika z Chrystusowego zawołania: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody.” Prawdziwie odnosi się to także do tych, którzy wezwani są do czysto kontemplacyjnego życia - nie uciekającego jednak do zapomnienia o tym świecie - życia modlitwą, ofiarą, pokutą za braci ze świata.

Niestety, od czasu Soboru Watykańskiego II, Chrystusowe wezwanie: "Idźcie i nauczajcie wszystkie narody" zostało zastąpione przez "Idźcie i dialogujcie ze wszystkimi narodami".

Pełna podziwu praca misyjna dokonywana przez wieki, była właśnie odpowiedzią na wezwanie do ewangelizowania świata. Kiedyś mieliśmy coroczne rekolekcje dawane głównie przez misjonarzy, którzy poruszali nasze serca ku modlitwie i ofierze za ich pracę. Ci misjonarze - tak jak Peres Blancs ["Biali Ojcowie"], którzy wykonywali zachwycającą pracę misyjną w Afryce - właśnie

pochodzili z tej „Trydenckiej skorupy”. Niestety, od czasu Soboru Watykańskiego II, Chrystusowe wezwanie: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody” zostało zastąpione przez „Idźcie i dialogujcie ze wszystkimi narodami”.

Papież Jan XXIII miał nadzieję na pogłębienie działalności misyjnej. To, że jego nadzieje spełzyły na niczym, świadczą uwagi wypowiedziane w sekrecie do swego bliskiego przyjaciela, kardynała Silvio Oddi, na krótko przed swoją śmiercią.

"Wiedząc, że śmierć już jest blisko, Jan XXIII zawołał mnie i powiedział: 'Silvio, Silvio. Mój pontyfikat był niepowodzeniem. Nic z tego, co chciałem osiągnąć, nie zostało zrobione, a to, czego nie chciałem, aby zaistniało - zrealizowało się."

Miałam ten zaszczyt, że odbyłam dwugodzinną rozmowę z kardynałem Oddi w marcu 1985 roku. Jego Eminencja powiedział mi: „Wiedząc, że śmierć już jest blisko, Jan XXIII zawołał mnie i powiedział: 'Silvio, Silvio. Mój pontyfikat był niepowodzeniem. Nic z tego, co chciałem osiągnąć, nie zostało zrobione, a to, czego nie chciałem, aby zaistniało - zrealizowało się."

Jakżeby inaczej zinterpretować te tragiczne słowa, jeśli nie przez przypuszczenie, że Jego Świątobliwość słusznie obawiał się, że jego przekaz będzie zniekształcony i niezrozumiany?

Jako przykład można przytoczyć przypadek pewnej kobiety, wyznawczyni hinduizmu, która - jak zrelacjonował to reporter brytyjskiego pisma *Christian Order* - udała się do misjonarza informując go o swoim życzeniu wstąpienia do Kościoła. Powiedziano jej wtedy, że nie jest to wcale potrzebne, że powinna ona czynić wszystko, by stać się jeszcze lepszą wyznawczynią hinduizmu.

Działalność misyjna tak bardzo upada, że niektórzy tak zwani „katolicy” interpretują tę świętą posługę jako wyraz aroganckiego i dumnego „triumfalizmu”.

Wielu z nas posiada talenty, które jednak wykorzystujemy do czynienia dobrych rzeczy w zły sposób. Nie można zaprzeczyć temu, że niektórzy katolicy, którzy grzmią przeciwko błędom i herezjom, jednocześnie tak słabo ukazują piękno przekazu Zbawiciela, Tego, który jest "cichy i pokornego serca" [Mt 11,29]. Prawda jest piękna i powinna być pokazywana tym, którzy karmieni są uprzedzeniami. Z drugiej strony, głoszenie Prawdy nie jest możliwe bez potępienia błędów. Święty Jan tak wspaniale łączy prezentację promieniowania Prawdy z "*anathema sit*". Ten Apostoł Miłości był przecież także "synem gromów". Bojaźń przed Bogiem jest początkiem mądrości, lecz dzisiaj nie widzimy już ciężkości religijnych, metafizycznych i etycznych błędów. Platon przypomina nam, że im wyższa prawda, tym bardziej powinniśmy się nią interesować, bardziej dokładnie powinniśmy ją poznawać. Nie ma znaczenia, gdy jestem w błędzie co do długości jelita cienkiego świni, ale jeśli jestem w błędzie co do Boga, ma to wielkie znaczenie. Współczesny człowiek nie tylko toleruje aberracje religijne, ale nie odbiera już ich jako trucizna dla ludzkiej duszy

Z drugiej strony, głoszenie Prawdy nie jest możliwe bez potępienia błędów. Święty Jan tak wspaniale łączy prezentację promieniowania Prawdy z "*anathema sit*".

Wielu z nas posiada talenty, które jednak wykorzystujemy do czynienia dobrych rzeczy w zły sposób. Nie można zaprzeczyć temu, że niektórzy katolicy, którzy grzmią przeciwko błędom i herezjom, jednocześnie tak słabo ukazują piękno przekazu Zbawiciela, Tego, który jest "cichy i pokornego serca" [Mt 11,29]. Prawda jest piękna i powinna być pokazywana tym, którzy karmieni są uprzedzeniami. Z drugiej strony, głoszenie Prawdy nie jest możliwe bez potępienia błędów. Święty Jan tak wspaniale łączy prezentację promieniowania Prawdy z "*anathema sit*". Ten Apostoł Miłości był przecież także "synem gromów". Bojaźń przed Bogiem jest początkiem mądrości, lecz dzisiaj nie widzimy już ciężkości religijnych, metafizycznych i etycznych błędów. Platon przypomina nam, że im wyższa prawda, tym bardziej powinniśmy się nią interesować, bardziej dokładnie powinniśmy ją poznawać. Nie ma znaczenia, gdy jestem w błędzie co do długości jelita cienkiego świni, ale jeśli jestem w błędzie co do Boga, ma to wielkie znaczenie. Współczesny człowiek nie tylko toleruje aberracje religijne, ale nie odbiera już ich jako trucizna dla ludzkiej duszy

Dzisiejsze kazania nieustannie powtarzają nam o tym jak Bóg kocha nas - i jest to oczywiście prawda! - ale słowa takie jak: grzech, Diabeł, Piekło są dzisiaj odrzucane. Dwóch księży, których znam zostali mocno skarceni przez swego biskupa za mówienie o wiecznym potępieniu, ponieważ „odpychają parafian od kościoła”. Ilu księży ośmiela się dzisiaj grzmieć przeciwko aborcji, tej odrazie, która musi sprawiać szloch u aniołów? Ilu biskupów oświadcza, że „proaborcyjni” politycy

nie mogą otrzymać Komunii świętej? Przywiązanie do życia ziemskiego, materialnego - dzisiejsze hasło polityków - nie jest chrześcijańską cnotą. Jeśli Jan XXIII byłby świadkiem tego wszystkiego, zapewne zapłakałby.

Johnston ma rację lamentując nad faktem, że seminarzyści w przedsoborowym Kościele karmieni byli „skostniałą” wersją nauk św. Tomasza. [...] Gdy tylko „okna zostały otworzone”, wielu seminarzystów, nowicjuszy i księży pożerali prace Nietschego, Darwina, Freuda i Sarte'a. Przynajmniej nie były one nudne. Carl Rogers przekonał tysiące z nich, że celem ich życia jest samospelenienie się, a był on tak przekonujący, że wyzwolił *exodus* tysięcy księży, zakonnic i nowicjuszy [z Kościoła].

Wielka encyklika papieża Leona XIII *Aeterni Patris* (1879) ilustruje tę sprawę. Dawała ona tomizmowi swoje dumne miejsce, [wtedy] gdy istniała nagła potrzeba ostrzeżenia wiernych przeciwko błędom dominującym na polu filozofii. Kant, Hegel, Schopenhauer, Nietzsche, Darwin i Spencer byli intelektualnymi bohaterami tamtych dni. Jego Świątobliwość wiedział, że filozofia (*ancilla theologiae*) jest najważniejsza w scholastycznej formacji i również wiedział, że znakomicie przejrzyste myśli św. Tomasza czyniły go bardziej przystępnym dla seminarzystów niż św. Augustyn, którego myśl nie była tak systematyczna. [...]

Człowiek posiada niesamowity talent przechodzenia od jednego błędu do drugiego. Przypominam sobie późne lata sześćdziesiąte, kiedy to zakonnica, która poczuła „wyzwalające wpływy” Soboru Watykańskiego II głośno oznajmiała, że „tomizm umarł”. Ta droga siostra zakochała się we „współczesnym myśleniu” nie widząc żadnej różnicy pomiędzy pozytywnym wkładem a otwarciem wyznaną aberracją. Poza tym, oznajmienie, że filozofia będąca produktem gigantycznych umysłów i wielkich świętych „umarła”, jest co najmniej ryzykowne. Prawda pozostaje prawdą i wszystko co w dziełach św. Tomasza jest prawdziwe, nie może umrzeć. Wyraźnie siostra poszła śladami *Zeitgeist*, ducha który był tak powszechny towarzysząc Soborowi Watykańskiemu II. Wszystko co było nowe, było witane jako „odświeżające”. Co prawda, skostniały tomizm - ten niewierny św. Tomaszowi - musiał być odrzucony, ale zrobienie z Sartre'a bohatera jest zupełnie czymś innym.

Johnston narzeka, że przed Soborem Kościół był „jurydyczną maszyną operowaną przez Biskupa Rzymu. Przez wieki, władza kościelna stała się niezwykle ciężka i scentralizowana.” Sobór Watykański II chciał skorygować te niedoskonałości - Johnston dodaje - przez podkreślenie „kolegialności”. Oczywiście dużo słyszeliśmy o „kolegialności” w czasie tych ostatnich czterdziestu latach. To jest kolejny przypadek, gdzie przeszliśmy z jednej skrajności w drugą. Dzisiaj, gdy Piotr, który trzyma klucze, mówi jasno, że chce aby pewne rzeczy zostały poprawione, jego żądania są bezceremonialnie ignorowane. Wielu świeckich ludzi bardzo boleśnie przeżyło odpowiedź amerykańskich biskupów na *Ex Corde Ecclesiae*. Fakt wielokrotnego ignorowania przez niemieckiego biskupa Karla Lehmana (teraz już kardynała Lehmana) papieskich żądań dotyczących zaprzestania podpisywania dokumentów zezwalających na aborcje, jest również doskonale znany. Dopiero, gdy Piotr użył pełnego swego autorytetu jako „trzymający klucze”, kard. Lehmann w końcu odpuścił. Jaki sens ma posiadanie autorytetu władzy, jeśli nie jest ona używana? Takie rzeczy nie zdarzały się w czasie pontyfikatu Piusa XI, który odebrał kardynalskie insygnia, ponieważ kardynał ośmielił się kwestionować decyzję papieską. Pius XI był prawdziwym przywódcą.

Autorytet może być nadużywany, ale kiedy autorytet nie jest już autorytetem, innego rodzaju rak niszczy Kościół. Wszyscy znamy biskupów, którzy z pewnością nie żyją życiem, do jakiego zostali powołani. Rzym ma świadomość tego. Ale ci biskupi wiedzą również, że mogą dalej zaniedbywać powierzoną im odpowiedzialność, ponieważ zdają sobie sprawę, że nie będą zdegradowani.

Innym zagadnieniem poruszonym przez Johnstona jest reforma liturgii. Jednym z przejrzystych celów Soboru była gwarancja, że język łaciński pozostanie językiem liturgicznym Kościoła. "Szersze użycie" języków narodowych było dozwolone tylko tam, gdzie zachodziła taka potrzeba ku większemu dobru wiernych., ale Sobór orzekł również, że: "użycie języka łacińskiego [...] ma być zachowane". Słowa Soboru są tak jasne, że można się tylko dziwić, jak zostało to radykalnie zreinterpretowane. Język łaciński właśnie jako język martwy gwarantuje ortodoksję. Języki narodowe zmieniają się i modlitwa w języku narodowym nie może dać nam tej gwarancji. Słowa zmieniają swoje znaczenie. Na przykład "dyskryminacja", która miała pozytywne znaczenie (jako inteligentna dystynkcja, rozróżnienie), stała się teraz brzydkim słowem. Dlaczego życzenia Soboru zostały tak bardzo zniekształcone? Dlaczego użycie łaciny stało się takim przekleństwem? Dlaczego nieustannie mówi się, że „Sobór Watykański II to i to nakazał”, kiedy nie ma w takich stwierdzeniach cienia prawdy? Kto jest odpowiedzialny za uprowadzenie dokumentów soborowych i wypaczenie ich przesłania? Wierni są upoważnieni do zadawania takich pytań i, prędzej czy później, historia ukaże te odpowiedzi. Nie bądźmy zdziwieni, jeśli pewnego dnia odkryjemy, że Judasz dalej kontynuuje niszczenie Kościoła.

Dlaczego tak się dzieje, że głębsze uczestnictwo wiernych we Mszy św. jest interpretowane jako nieustanna przeszkoda, podczas gdy znaczyło to tyle, że wierni powinni lepiej zrozumieć znaczenie Ofiary Świętej jako bezkrwawego powtórzenia ofiary na Kalwarii i wstrzymać się z odmawianiem różańca podczas celebracji tego największego misterium. Prawdą jest, że wielu katolików nie było właściwie pouczanych i prawdziwie nie rozumieli cudowności misterium Mszy św. Ale znowu trzeba zapytać: dlaczego musimy przechodzić z jednej skrajności w drugą, poprzez zrobienie ze Mszy jakiegoś środowiskowego spektaklu na kształt protestanckich "nabożeństw"?

Dlaczego tak się stało, że wielkimi nakładami finansowymi zlikwidowano balaski, kiedy Sobór nawet nic nie wspominał o tej najbardziej godnej pożałowania innowacji, nie mówiąc o takim obrazoburczym zwyczaju eliminowania cennych prac artystycznych, malarstwa, rzeźb, które rzekomo "odwracały naszą uwagę". Powinno się poczytać o życiu św. Teresy z Avia, aby zdać sobie sprawę ze znaczenia chrześcijańskiej sztuki na życie religijne. Zarówno muzyka sakralna (zastąpiona dzisiaj przez "dzieła" artystycznego ubóstwa), jak i piękne rzeźby są niezbędne dla autentycznego katolicyzmu, które rozumie podstawową wagę sztuk wizualnych i muzyki w przekazie boskiego posłania.

Inny niezwykle delikatny temat dotyczy zmiany pozycji w stosunku do wolności religijnej, którą Johnston nieugięcie określa jako "radykalne odejście". Kościół jest skłonny współpracować z każdą formą rządów, który respektuje prawo moralne. Nie ulega wątpliwości, że takie "narzucanie prawdy" - jak ujmuje to Johnston - jest nieproduktywne. Z drugiej strony, Chrystus przekazał swym Apostołom misję nauczania wszystkich narodów, co zawiera coś więcej niż zwykła "propozycja" - jak

to Johnston mówi nam powołując się na rekomendacje soborowe. Wielu współczesnych myślicieli lamentuje dzisiaj bolejąc nad faktem "rozdzielenia Kościoła i Państwa", które prowadzi do podstępного ataku na każdą manifestację religii w życiu publicznym. [Wystawianie publiczne] bożonarodzeniowych żłobków przestało być dzisiaj dozwolone [m.in. w USA], modlitwy w publicznych szkołach zostały zniesione, walczy się ze słowami "tak mi dopomóż Bóg" w hołdzie składanym fladze [Pledge of Allegiance], itd. Cieszymy się, gdy demokrację odnosi się do metafizycznej równości wszystkich ludzi, ale gdy znaczy ona, że "wszystkie idee są sobie równe" i że nie ma hierarchii we wszechświecie - wtedy mamy do czynienia z wielkim problemem.

Wszechświat ma strukturę architektoniczną a liberalna demokracja skupia się właśnie coraz bardziej na walce przeciwko tego typu hierarchii. Czy nam się to podoba czy też nie - a biada tym, którym się to nie podoba - Bóg jest Królem wszechświata; każda eliminacja tego Królestwa źle wróży tym którzy ją wspierają Monarchia boska jest podstawą kamieniem węgielnym wszechświata. Johnston mówi jednak: „Sobór wypowiedział się jasno, że nie chce dłużej wyznaniowego państwa zespolonego z monarchią. Nadszedł najwyższy czas, aby pogodzić się z liberalną demokracją.” Nie jest moją intencją stwierdzenie, że monarchia jest najlepszą formą rządów, ale w dzisiejszym świecie jest ona tak zajadle atakowana, że pozwolę sobie na uwagę na ten temat.

Podstawowa struktura monarchii jest symboliczna i jedną z rzeczy, którą możemy opłakiwać jest to, że po Soborze Watykańskim II symbole - tak istotne dla życia religijnego - zostały porzucone. Francuscy monarchowie byli namaszczeni przez biskupów w Rheims i przypomniano im fakt, że ich autorytet pochodzi od Boga i że pewnego dnia będą musieli zdać rachunek przed Nim, przed Królem wszechświata. Byli oni Jego reprezentatami przed ludźmi i powinni być ich "ojcami", czyli zmierzać do służenia im duchowo i fizycznie dla ich dobra. Co prawda niewielu spełniło to szlachetne wezwanie, ale nie zapominajmy, że narody katolickie wydały wielu wielkich świętych - królów i królowe. Drzewo, które wydaje takie owoce nie może być całkowicie złe... Cały czas czekam na moment, gdy liberalna demokracja wyda świętego. Nie mogę przypomnieć sobie ani jednego prezydenta w Stanach Zjednoczonych, który kwalifikowałby się do takiego zaszczytu. Zatem ponownie możemy słusznie kwestionować interpretacje Johnstona czy takie właśnie były intencje Soboru.

Módlmy się gorliwie aby nasi duchowi przywódcy - z pomocą pobożnych i pełnych poświęcenia wiernych - przywrócili Świętą Barkę Piotrową z powrotem na właściwą drogę.

Tłumaczenie: Lech Maziakowski

[Powyższy tekst ukazał się w piśmie **New Oxford Review**, lipiec 2004, Volume LXXI, Number 7 Tytuł org.: *How did we get off course? The Second Vatican Council: Why Pope John XXIII would weep?*]

ALICE VON HILDEBRAND urodziła się w Belgii. Studiowała m.in. na Uniwersytecie Fordham w Stanach Zjednoczonych, gdzie w 1946 roku uzyskała doktorat z filozofii. Uczennica, a później żona wybitnego filozofa Dietricha von Hildebranda, którego papież Pius XII nazwał XX-wiecznym Doktorem Kościoła. Związała się z nowojorskim Hunter College, gdzie przez 37 lat wykładała filozofię. Wykładała i prowadziła zajęcia na innych uczelniach i uniwersytetach, m.in. w Arlington, VA, Dunwoodie, NY, Thomas More College w Rzymie i Franciscan University w Steubenville, OH, gdzie otrzymała tytuł *Doctoris Honoris Causa*. Dorobek Alice von Hildebrand obejmuje wiele książek m.in. takie pozycje jak: "Uświęcone miłością" (wydanie polskie: "Jak kochać po ślubie?" - Wyd. "W drodze"), "Sztuka życia", "Wprowadzenie do filozofii religii", "Kobiety i kapłaństwo", *By Love Refined: Letters to a Young Bride; By Grief Refined: Letters to a Widow; The Privilege to Be a Woman*, czy "Dusza Lwa" (*The Soul of a Lion: Life of Dietrich von Hildebrand*). Ta ostatnia stanowi biografię jej zmarłego w 1977 r. męża.